DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 187. Czwartek dnia 5. sierpnia **1869.** — N. P. M Śnieżnej (rzym.) — Chrystyny M. (grec.) **Rok III.**

Nr. poniedziałkowy i wtorkowy **Dziennika Lwowskiego**, *pierwszy za fejleton o uroczystości w Majdanie górnym, w dniu 31. lipca jako rocznicę stracenia ś. p. Wiśniowskiego Teofila odbytej — drugi za artykuł wstępny p. t. Rektyfikacya państw europejskich — w całym nakładzie skofiskowane zostały — skutkiem czego pp. prenumeratorowie zamiejscowi Dziennika naszego z tych dwóch dni nie otrzymali.*

Nasza polityka wobec Słowian austryackich.

II.

Posłuchajmy co o nas w tej mierze piszą nasi pobratymcy. *Correspondance slave* przemawia do nas w artykule pod n. la Gallicia w następujący sposób. Dawszy rzut oka na losy Galicyi od czasu zabrania jej przez Austryę aż do r. 1866, pisze dalej *Corresp. slave*: „Już w jesieni r. 1866 zebrał się był kongres federalistów w Wiedniu i usiłowano zbliżyć do siebie posłów czeskich i wiedeńskich, aby potem zniewolić rząd do federalizmu. Byłoby to przez poparcie Słoweńców i Tyrolczyków niezawodnie przyszło do skutku, przynajmniej po tej stronie Litawy“.

„Co do zasad była zgoda, tylko co do środków działania były różne zdania. P. Ziemiałkowski szczególnie pobudzał swoich ziomków, ażeby się nie wiązali niczem, aby się kierowali jedynie potrzebą chwili (opportunité). Przyjęto tę radę opłakania godną. Naczelnicy stronnictwa polskiego zawiązali tajemne układy(?) „z rządem,“ podczas gdy Czesi, wierni programowi federacyjnemu, nie chcieli uznawać rady państwa, zwołanej na zasadzie patentu z lutego; wybrał sejm galicyjski posłów, którzy się udali jeszcze raz do Wiednia, aby na nowo dać się oszukać i być pomocnymi przy narodzinach konstytucyi grudniowej, w której osnowę nie weszło żadne z przyzwoleń, jakich Galicya oczekiwała.“

„Wtedy odezwał się Smolka w sejmie piorunującą swoją wymową i zaklinał w imię dobrej sławy i sprawy ojczystej, ażeby już więcej nie wysyłać delegatów do rady państwa. Wniosek jego nie został przyjęty, a Galicyanie ruszyli w drogę do Wiednia, wioząc z sobą rezolucyę, która domaga się zupełnej autonomii kraju na zasadzie nowej konstytucyi narzuconej (octroyêe) cesarstwu. Przyrzekano im jeszcze wiele — wszak to mało kosztuje, później użyto różnych matactw, a sesya została zamkniętą bez zadowalającej odpowiedzi na rezolucyę.“

„Wskutek tej nowej klęski obudził się duch publiczny, srodze obrażony, i w dwóch zgromadzeniach, złożonych z najlepszych, i najinteligentniejszych patryotów, domagano się, aby posłowie, którzy narazili na szwank godność narodu, złożyli mandaty. Niektórzy z tych panów poddali się wyrokowi wyborców, inni nie uszanowali zdania swoich wyborców i zatrzymali mandaty, które im odebrano.“

„W chwili gdy to piszemy, radzą obydwie delegacye w Wiedniu i zasiadają tam delegaci polscy, co dostatecznie dowodzi, że sejm lwowski, nie zważając na wszelkie klęski, jakie poniósł w radzie państwa, jest zawsze jeszcze gotów wysłać swoich delegatów na najbliższą tegoż sesyę.“

„Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko ubolewać nad tem trudnem do określenia postępowaniem, które wystawia na igraszkę i szwank nietylko sprawę Galicyi, ale całego narodu polskiego. Powtarzamy to, że nie widzimy tylko jedną nadzieję dla odbudowania Polski, t. j. jeżeli to odbudowanie ma kiedy nastąpić, to nie inaczej jak przez Słowian austryackich, za ich pomocą i w zjednoczeniu (solidaritê) z nimi.“

„Ostateczny jest czas, aby się nawrócić z drogi błędnej, a może jest już za późno, a jeżeli Galicya chce dostąpić tego smutnego zaszczytu, aby zadać cios śmiertelny polskiej narodowości, to niechaj tylko dalej postępuje ową drogą polityki przygodnej, utylitarnej (opportunitê).“

„Grób nieszczęsnej ofiary już jest rozwarty, nie pozostaje nic do uczynienia, jak tylko wycisnąć pieczęć na ciężkim grobowym kamieniu, który ją przywali na zawsze i napisać na niej: Finis Poloniae! Panowie Galicyanie! czy podejmujecie się tego zadania?“

Taką to cierpką przestrogę musieliśmy usłyszeć od pobratymców Czechów za to, że nie słuchamy głosu roztropnej powagi, który się z pośród nas samych odzywał.

Taki to horoskop stawiają jaśniej widzący bracia Czesi naszej polityce utylitarnej, polityce obsyłania rady państwa i półśrodkowego poprzestawania na rezolucyi, która przy całem pięknem ubarwieniu swojem jest ostatecznie opartą na konstytucyi grudniowej: córce centralizmu z biurokracyą spłodzonej.

Takie to surowe upomnienie dochodzi nas od drugich Słowian, aby pójść drogą federacyi, drogą międzynarodowego sojuszu narodów, stanowiących rzeszę austryacką.

Kiedy w sejmie podniesiono zasadę federalizmu i nieobsyłania rady państwa, musiał się Smolka bronić, że to jest w interesie Austryi zarówno jak Polski. Obecnie powtarza się od innych Słowian to samo, a powtarza się w sposób tak znaczący i wymowny, że słowa ich wsuwają nam niemal berło jeżeli nie hegemonii, (bo my jej nie pragniemy), to inicyatywy w sprawie nietylko polskiej, ale słowiańskiej, zarazem przeciwko panslawistyczno-moskiewskiej hegemonii.

Głos ten przestrogi przyjacielskiej powinien nam oczy otworzyć przed zbliżającym się sejmem i przy wyborach, które go poprzedzą.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Paryż 1. sierpnia 1869.

Dla nowiniarzy wciąż u nas obfite żniwo — chwila obecna przynosi nam najróżnorodniejszego rodzaju pogłoski, zwłaszcza, że jesteśmy w przededniu tyle ważnych narad senatu; każdy przeto, zaciekawiony obrotem sprawy publicznej, snuje swe domysły i tworzy plany w myśl wyznawanych przez siebie teoryj, opierając się w swej budowie przyszłego organizmu społeczeństwa francuskiego na podsłuchanych rozmowach dyplomatów i zapożyczonych wrażeniach odbytych narad przewodników narodu.

Nie będę was trudził powtarzaniem tych to wieści, bo mam z natury wstręt do wszelkiego rodzaju plotek, z drugiej znów strony wiem z doświadczenia, ile zawodne są wszelkie takie wiadomości, choćby one były zasłyszane w salonach senatorskich, w towarzystwie osób zbliżonych stosunkami z Rouherem, a nawet powzięte z ust bywalców w Tuileryach, słowem zaczerpnięte z owych dobrych źródeł, jakiemi, jak czytam w dziennikach krajowych, szczycą się koledzy moi, a współpracownicy pism naszych. Niedaleka przyszłość okaże, która z rzeczonych pogłosek znajdzie uznanie w fakcie—bądźmy więc lepiej małą jeszcze chwilę cierpliwi, zwłaszcza, że te pogłoski nie mają dla nas żadnego wyższego znaczenia. Jedno jednak winien jestem w tym względzie naznaczyć, co charakteryzuje pewien zwrot w opinii publicznej.

Rozdrażnienie w narodzie dawno istnieje, ale zjawia się zwolna wiara, że rząd widząc takowe, zapowiedzianym reformom nadać zechce jak najobszerniejsze w duchu postępowym zastosowanie. Takiemi to nadziejami odznaczają się rzeczone wieści, a to bez względu na wybitną okoliczność, która mogłaby mogła świadczyć o przeciwnem usposobieniu cesarza: powołanie bowiem Rouhera na prezesa instytucyi, mającej ozna zyć granice reform dla dobra państwa potrzebnych, i wy łanie do zajęcia miejsc w senacie czterech innych ministrów, usuniętych jako nie dających dostatecznych gwarancyj do przeprowadzenia z pożytkiem uwzględnionych żądań narodu, zdaje się być zaprzeczeniem pod pewnym względem dobrej woli w zrobionych ustępstwach.

Na dzień 15. sierpnia cesarz udzielając jak zwykle amnestyę dla pewnej liczby skazanych przestępców wyrokami sądowemi, ma, jak ogólnie sądzą, w roku bieżącym ułaskawić wszystkich osądzonych w więzieniach za przestępstwa prasowe i nadużycia prawa w zgromadzeniach publicznych. W dzień swych imienin Napoleon w wydanym ma ifeście ma podobno także ogłosić nową zapowiedź reform, skierowanych tym razem ku ulepszeniu ekonomicznego stanu klasy robotniczej.

Prefekt policyi po długim namyśle nareszcie zrezykował się udzielić pozwolenie na urządzenie zgromadzeń publicznych socyalistów, które od chwili wybuchu prawie były zupełnie przerwane, pierwsze jednak z powyższych zgromadzeń zaraz po rozpoczęciu przez komisarza policyi rozwiązanem zostało.

Głoszą, że Napoleon uznając słuszność narzekań na obciążenie podatkami kraju, ma zgodzić się na umniejszenie podatków, na pewne oszczędności w budżecie. Podobnie nawet dymisya Duruy'a jest z tem w związku, minister bowiem oświaty dla uzupełnienia wprowadzonych przez siebie reform miał, jak słychać, zażądać podwyższenia budżetu o 6 milionów franków, a co, gdy mu zostało odmówionem, zrzekł się dalszego przewodnictwa nad wychowaniem młodego pokolenia Francyi. Mówią także, że Napoleon zarówno celem umniejszenia wydatków państwowych, zgadza się na znaczne rozpuszczenie armii; pogłoska ta, sądzę jednak, że mało ma za sobą prawdopodobieństwa.

W chwili obecnej we Francyi panuje chaotyczne pomieszanie stronnictw i stawianych przez takowe programatów. Tiers-parti rozbita przez większość Rouhera, długiego czasu potrzebować będzie na stanowcze porozumienie się i ponowne ukonstytuowanie co po jed ostającego programu. Lewica w tym względzie o wiele większą jeszcze odznacza się niezgodą.

W chwili obecnej zajmuje uwagę ogólną wydany do wyborców manifest deputowanego Marsylii Gambetty.

Gdy inni członkowie opozycyi pod zasłoną różnych przenośni ukrywali rzeczywiste swe dążenia, to nieprzejednany reprezentant ludu, szanując czystość swych przekonań i przejęty dobrem ogółu, z całą otwartością ogłosił się nieprzyjacielem bezwzględnym obecnego stanu rzeczy i zwolennikiem rzeczypospolitej. On to w swym manifeście dokładnie ujął i nie wahał się ujawnić rzeczywistych dążeń lewicy, której charakter oznacza on zupełnie zgodnie z określeniem, jakie ja wam z swej strony w jednej z przeszłych korespondencyj podałem. Gambetta uznaje, że Thiers z swem stronnictwem jako zwolennik monarchii konstytucyjnej, nie może być zaliczonym do opozycyi, składającej lewicę ciała prawodawczego, a co ja w swym liście zarówno podnosiłem.

W numerach 72. i 119. *Kraju* znajduję dokładną bardzo charakterystykę dziennikarstwa francuskiego, z którem jako z przepełnionem głęboką dla narodu naszego sympatyą, słusznem byłoby zapoznać naszą publiczność.

Do tyle dokładnej charakterystyki dobrobytu materyalnego tutejszego piśmiennictwa politycznego, jaką *Kraj* podaje, nie wiele możnaby dodać — nie będę więc tem zajmować

PAMIĘTNIKI

b. komisarza pełnomocnego rządu

Część pierwsza:

Wspomnienia przedpowstańcze.

Rozdział XI. — (Wyjątek.)

(Dokończenie).

Wszyscy już prawie zaczęli się skłaniać ku uwierzeniu w jego niewinność — gdy w tem udając omdlałego zażądał, aby go na chwilę na świeże powietrze wyprowadzić dla orzeźwienia — co gdy uskuteczniono, natychmiast orzeźwiał i mimo silnego mrozu, w negliżowem ubraniu zaczął uciekać. Goniąc go zawołaliśmy „łapaj“, — skutkiem czego policyant, postawiony przez ober-policmaistra na straży około domu naszego, właśnie dla pilnowania osoby Waldenberga, nie znając powodów ucieczki osoby gonionej, w której widział może waryata, a wreszcie nie wiedząc kogo i jak kazano mu pilnować, uciekającego Waldenberga złapał i oddał w nasze ręce.

Nimeśmy go przyprowadzili do mieszkania, ktoś z obecnych odbił kufer z jego rzeczami, w którym znaleziono trzy listy, adresowane jeden do namiestnika carskiego w Warszawie, drugi do jenerała Kryżanowskiego, wojennego gubernatora Warszawy, trzeci do jenerała Crudi, ówczesnego naczelnika szpiegów w Kongresówce. Dwa pierwsze listy pisane były ręką Wasilczykowa, trzeci przez ober-policmaistra Iwensona, używającego dotąd między młodzieżą przyjaźnej dość opinii, którą swem sprytnem postępowaniem i schlebianiem w drobnostkach, studentom umiał sobie wyrobić.

Treść powyższych trzech listów, była prawie jednoznaczna, mianowicie — podziękowanie osobom, do których pisane były, za przysłanie im tak sprytnego szpiega, który oddał im wielką przysługę w odkryciu drukarni tajnej i wskazał ślady istniejącego spisku, jako też prośba o wypłacenie oddawcy w Warszawie 2000 rubli, jako obiecaną nagrodę za wykrycie — wreszcie polecenie go policyi warszawskiej jako zdolne i biegłe w swym zawodzie indywiduum. Oprócz tych listów, znaleźliśmy w papierach Waldenberga wiele notat, do których treści dostarczyły nasze rozmowy w obec niego prowadzone i nazwiska osób zadenuncyowanych policyi.

Widok szpiega, który wkradłszy się w zaufanie nasze zadenuncyował nas i o mało kilkunastu osób nie zgubił, wszystkich musiał oburzyć, zwłaszcza gdy szpieg początkowo wykręcał się od dania wyjaśnień kogo i w jaki sposób zadenuncyował i odmawiał wytłumaczenia swych notat.

Po krótkim jednak namyśle rzucił on nam się do nóg, żądając przebaczenia ze względu na los swych dzieci i obiecując poprawę. Opowiedział następnie swe rozmowy z Wasylczykowem i Iwensonem, odbierane od innych instrukcye, ich zdziwienie z powodu, że w oznaczonym miejscu nie znaleziono poszukiwanych papierów, skutkiem czego nie było dostatecznego powodu do aresztowania osób wskazanych im przez Waldenberga, jako kierowników i działaczy spisku. Z zeznań tych dowiedziałem się, że Wasylczyków jakkolwiek, mi osobiście zupełnie nieznany, wielce niemiłem okiem na mnie patrzał i szukał tylko dowodów przeciwko mnie, — Waldenberg bowiem, widując u mnie wiele osób, podstępnie podejrzawszy złożone u mnie ważne papiery, w swych domysłach naznaczył mi wysokie stanowisko w robotach na Rusi, a również i innych, których miał sposobność u mnie poznać, przedstawił w przesadnych kolorach policyi, jako nieświadomy rzeczywistego stanu rzeczy.

Z zeznań jego dowiedzieliśmy się wreszcie o nazwiskach kilkunastu szpiegów w Warszawie, między innymi z ważniejszych o Felknerze i L...

Byliśmy w kłopocie, jak z tą sprawą skończyć i co z Waldenbergiem zrobić? Śledztwo z niego ściągane, zajęło dość czasu, dzień już świtał, lada chwila można było spodziewać się policyi, sprowadzonej zeznaniem dziesiętnika, który przytrzymał uciekającego szpiega...

Trzeba więc było przestać na jego przysiędze, że porzuci swe ohydne rzemiosło i że natychmiast na zawsze wyjedzie z kraju za granicę, gdzie ogłosi w pismach szczegółowe urządzenie policyi tajnej, jako też listę znanych sobie szpiegów, powiększoną przez zebrane od swych kolegów w Warszawie wiadomości. W szczerość przysięgi szpiega niepodobna było wierzyć, lecz z innej strony rzecz biorąc, z powodu rozgłosu, już był on nieszkodliwym.

Wyrzucony przeto przez nas z mieszkania szpieg, we dwie godziny pod zasłoną żandarmów został odesłany do Warszawy.

się, bo w znacznej części musiałbym tylko streszczać wiadomości tam podane, ale zamierzam wam dać za to kilka szczegółów o tutejszem czasopiśmiennictwie ludowem, a które będą zarówno uzupełnieniem twierdzenia wyrażonego w *Kraju*, że dobrobyt materyalny dziennikarstwa francuskiego nie wpływa na wartość literacką pism, ale najczęściej jeszcze ją osłabia.

Gospodarka domowa dziennikarstwa tutejszego przedstawia nam fakta od publiczności naszej prawie nie dające się pojąć, a drobiazgowe szczegóły tejże dokładnie charakteryzują tutejsze społeczeństwo i przemysł Zachodu. Któż bowiem chciałby dać wiarę bez rozjaśnienia zagadki, że w Paryżu zjawiają się dzienniki, które choć ich koszta samego wydawnictwa bez redakcyi, t. j. stempel rządowy, papier i odbicie wynoszą od numeru 13 centimów, sprzedają się one publiczności po 5 c., t. j.: że właściciele dziennika dopłacają do każdego sprzedanego numeru 8 c., a że odbijają przeszło 100.000 egz., więc na czysto wydawnictwo dziennika traci rocznie przeszło 4,000.000 fr., że jeszcze idąc śladem innych pism, prenumeratorom swym przysyłają różne drogocenne prezenta z początkiem roku, jako to: zegarki, bieliznę, cukierki, bilety do teatru, a to nie raz w wartości wyrównywującej opłacanej summie przez abonenta?—a jednak dzienniki, tu zakładane, jak *Kraj* powiada, przez zbankrutowanych krawców, szewców i perukarzy, po kilku latach robią przecie świetne interesa. Blaga, jaką Francya celuje, a ztąd to i wypływający paroksyzm do rozgłoszania i robienia reklam dla swych zakładów handlowych, jest główną podstawą utrzymania się dzienników tutejszych. Dobrobyt na tem źródle wsparty, jest tego rodzaju, że redaktorzy pism nieraz biorą po 100.000 fr. rocznej pensyi, że jedna korespondencya lub artykuł rozumowany nie raz jest płatny przez redakcyę 100 i więcej franków, a mimo to jeszcze właściciele akcyj robią świetne interesa; dowodem tego jest to, że *Siécle* przynosząc 1 milion rządowi podatku rocznie, akcye swe płatne przed 30 laty po 200 fr., obecnie sprzedaje po 1.700 fr.

Jaki zaś zysk pisma więcej używające wziętości mają z anonsów, o tem przeświadczyć się może czytelnik z tego n. p., że Rochefortowi, gdy jego *Latarnia* zyskała rozgłos, a liczba prenumeratorów wzrosła do 120.000, zaproponował zaraz przedsiębiorca za kilkadziesiąt wierszy oddanych mu na robienie ogłoszeń płacić od każdego numeru 6.000 franków.

Zródło to powyższego dochodu odbiera dziennikarstwu tutejszemu wszelką niepodległość i stawia go w zależności od przedstawicieli zakładów handlowych, a oprócz tej to smutnej cechy dziennikarstwa, sprowadza zaniedbanie się redakcyi — co jest wreszcie naturalnem, bo wstęp pism jest tylko dawany aby zachęcić czytelnika do odczytania dwóch ostatnich stronnic, które głównie zajmują wydawców.

Pisma wydawane dla ludu, jak *Petit Journal*, *Petit Maertus*, *Universell*, *Petite Presse* i inne, jako nie płacące rządowi podatku, nie mogą dawać ogłoszeń, ale mimo to robią lepsze od pism politycznych interesa, i tak n. p. *Petit Journal* rozsprzedaje 300.000 egz.

Ten to rozkup zaś jednają wydawcy dla swych dzienników przez umiejętną blagę, zasadzającą się na rozlepianiu [illegible] oryginalnością ogłoszeń prenumeraty i na dobrej administracyi, która w dzień wysyła swych ajentów do każdego domu z pismami swemi.

Dziennikarstwo nasze ludowe upada zawsze brakiem prenumeratorów, ale na wartość pisma narzekać nie możemy, zwłaszcza względnie do posiadanych środków — tu rzecz ma się odwrotnie.

Nie podobna pojąć, jak naród przodujący światu w cywilizacyi, tak nędzny pokarm daje mniej wykształconej klasie. Treść tych to pism zawsze stanowią zwyczajne blagi, artykuły bez tendencyj żadnych a głównie opisy wypadków nadzwyczajnych, dokonanych zbrodni i różnych przestępstw kryminalnych. Obznajamianie czytelnika z podobnemi wypadkami nie wzmocni moralności, a przeciwnie oswaja z jej upadkiem i jak najgorsze sprowadza skutki.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Według doniesienia *Tagblattu*, zamknięcie delegacyi nastąpić ma przed 20. sierpnia, życzeniem bowiem cesarza ma być, w dniu powyższym, jako w dniu uroczystości św. Szczepana, znajdować się już w Peszcie. Oczywiście, że jest to także życzeniem i deputowanych delegacyi węgierskiej, zapewniają nawet, że w sferach decydujących objawiono życzenie, ażeby delegacya przedlitawska mogła także wziąć udział w uroczystości 20. sierpnia, i w tym celu udać się do Pesztu.

Ministerstwo wojny przedłożyło członkom delegacyi przedlitawskiej projekt ustawy, odnoszący się do przyzwolenia wydanych w roku 1868 więcej 2,700.000 złr. Sprawozdanie motywowane powiększeniem się liczby pensyonistów (z 8436 na 9247); wzrastanie w ogóle liczby inwalidów i coraz większa drożyzna pierwszych potrzeb do życia, spowodowały ten nadzwyczajny wydatek. Równocześnie przedłożono projekt do ustawy, dotyczący przyzwolenia kredytu dodatkowego zarok 1868 w kwocie 3,790.000.

— *Slovenski Narod*, wychodzący w Marburgu, podaje ponownie fakt, który dowodzi, że równouprawnieniu co do języków w sądach nie dzieje się zadość. Donosiliśmy w swoim czasie, że pana Tomszic, redaktora wspomnianego dziennika, wzywano do sądu niemieckiem wezwaniem, czego gdy nie przyjął, przybito mu je na drzwiach pomieszkania jego, a gdy się nie stawił, użyto przymusu, ażeby zaprowadzić go przed sędziego. Oczywiście, że i w obec sądu pan Tomszic obstawał przy tem, że prawnie może domagać się, ażeby robiono z nim protokół w języku słoweńskim, co spowodowało pana sędziego do szorstkich wystąpień; ale kiedy redaktor odstraszyć się nie dawał, zmuszony był nakoniec pan sędzia przystąpić do protokołu w języku słoweńskim. Przeprowadzony w języku słoweńskim protokół, jest unikatem i osobliwością w swoim rodzaju, sędzia bowiem śledczy nie umiał języka słoweńskiego. Tym razem udało się tylko energii redaktora przekonać biurokratę, że powinien nauczyć się po słoweńsku, jeżeli chce być sędzią tej narodowości. — Pomimo tylu faktów, ministerstwo twierdzi, że nie słyszy nic o nadużyciach co do równouprawnienia języków różnych narodowości.

W niedzielę dnia 1. b. m. odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez robotników rządowej fabryki papieru z Schläglmühl. Koło Glognitz zebrała się licznie ludność. Na porządku dziennym stało: 1) obrady nad kwestyami ludowemi w ogóle; 2) kwestya narodowościowa i założenie powszechnej kasy dla chorych i inwalidów. Co do pierwszego punktu żąda Gross (z Wiednia), ażeby: 1) domagano się swobodnego prawa zgromadzeń w celu narad nad kształceniem się; 2) prawa swobodnej koalicyi, daje to bowiem pracującym swobodę, kiedy dotychczas wszelki robotnik uważany jest jako maszyna, którą o tyle trzeba oliwą napuszczać, ażeby się poruszała przy pracy. Co do uzyskania szerszych praw politycznych, mniema mowca, przysłużać one powinny tak samo robotnikom, jak wszystkim innym obywatelom; robotnik bowiem ponosi ciężary wszystkich podatków, to jest pośrednich, i podatek krwi nie mały. — Pachner zgadza się z mowcą poprzednim i dodaje: „Nie polubią nas nigdy inne stany.“ — Gross obstaje przy tem, ażeby zaraz na razie starano się stanowczo i uporczywie o przeparcie prawa koalicyi, posiadacze fabryk bowiem są prawie jakoby państwa, które wtedy tylko robią koncesye, kiedy już zostaną silnie przyparte.

Francya. Czytamy w korespondencyi, napisanej przez Francuza do jednego z dzienników niemieckich: „O reformach wszyscy mówią głośno. Co zaś do reform samych, to mniejsza z tem, czy będą urzeczywistnione, lub nie. Sam fakt, że reform się domagają i głoszą je —to już nadwyrężyło byt, a nawet rozbiło rządy osobiste. Takim jest charakter właściwy obecnego położenia. Pękł kołczan ze strzałami; wyższe [illegible] dziennikarstwo sprzeniewierza się dawnym zasadom; jest ono dziś raczej wyrazem interesów i planów pewnych osobistości, które same nie wiedzą dokąd zmierzać i chcą wejść na dawne tory. *Public* i *Peuple Francais* chciałyby pojednania wolności z inicyatywą pozostawioną Napoleonowi. *Patrie*, *Constitutionnel* i *France* zbliżają się chwiejnym krokiem ku parlamentaryzmowi. Słowem: panuje przekonanie powszechne, że twierdza rządów osobistych nie jest wcale tak niezdobytą, jak mniemano, i każdy radby znaleźć wyjście z tej twierdzy i dobiera tylko rozmaitych pozorów do zasłonienia siebie. Nawet dla opozycyi była chwila tak trudna, że stronnictwo opozycyjne nie wiedziało w istocie, co począć dalej. Dlatego też rozbiła się i opozycya, a każdy z jej członków zwrócił się do wyborców.“

Wschód Po raz już — trudno obliczyć który — od wyjazdu i powrotu Izmaela paszy do Egiptu — występuje *Turquie* znowu jak najbrutalniej przeciw czynnościom wicekróla. Według najświeższego wyrzeczenia tegoż dziennika, nie pozostaje nic innego do zrobienia Sułtanowi, jak Izmaela paszę odwołać, a właściwie wypędzić z Egiptu. Dalej prawi tenże dziennik, jak wielkiego znaczenia dla państw europejskich jest istnienie silnej Turcyi. Organa tureckie usiłują już widocznie wmówić w ucywilizowany świat europejski, że powinno mu zależeć na zacofanych synach słońca. Głosy takie mogą być oznaką przeczuć złowróżbnych, jak na przykład przeczucie, że już Turcyi nie pozostaje żadna misya do spełnienia w świecie; naród ten na pół umarły i zgnuśniały posłuży chyba na użyźnienie gruntu, na którym powstaną ciemiężone przezeń narody. Paryskie dzienniki donoszą, że wicekról Egiptu oczekuje w Kairze na ostateczny rezultat narad stambulskich, poczem miałoby nastąpić pojednanie z Sułtanem. Przyjęto nawet dobrze pełnomocnika jego na dworze sułtańskim — dlaczegoż więc jedna *Turquie*. tak gorliwa o całość państwa bisurmańskiego, tak się odgraża? Donoszą nam z Paryża, że nic już nie przeszkadza przyjęciu Izmaela u dywanu, a wiedzą o tem w Paryżu dobrze, bez interwencyi bowiem francuskiej nie przyszłoby tak prędko do zgody, a przynajmniej do kroków przedugodnych. Około połowy bieżącego miesiąca udać się ma Izmael pasza do Stambułu.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Zniżenie opłaty pocztowej od listów zaprowadził rząd w tym zamiarze, ażeby ułatwić korespondencye. Zamiar bardzo chwalebny; jednakowoż u nas zwykle kończy się na zamiarach, gdyż zawsze znajdą się ludzie, którzy potrafią tak rzecz urządzić, że zamiar skutku nie osiągnie.

I tak n. p. zniżenie opłaty pocztowej nie przyda się na nic, albowiem, jeżeli kto chce być pewnym, że list jego dojdzie do rąk właściwych, zmuszony jest oddawać go za recepisą, i prócz zwykłej opłaty, płacić jeszcze należytość rekomendacyjną, co razem wynosi 15 ct. w. a. Że tak jest, dowodzi urząd pocztowy w Stanisławowie, gdzie listy oddane, a nie rekomendowane, bardzo często giną.

I tak temi dniami nie doszedł do rąk adresanta list w Stanisławowie oddany, a do jednego z naszych znajomych pisany w sprawie bardzo ważnej, w skutek czego poniósł adresant nawet znaczną szkodę.

Dowiadujemy się, że w skutek tego zamierza adresant zapozwać urząd pocztowy w Stanisławowie o zwrot szkody, na podstawie ustawy zasadniczej o odpowiedzialności urzędników, gdyż ma wszelkie potrzebne dowody, że list był poczcie oddanym.

—o—O teatrze niemieckim we Lwowie tak się wyraża korespondent do *N. fr. Presse*. Nowy mamy powód do zażaleń z powodu udzielenia koncesyi przedsiębiorcy, który ani pod względem artystycznym, ani finansowym nie daje żadnej rękojmi, że odpowie swoim zobowiązaniom; doczekaliśmy się największej z tego powodu biedy.

Każdym razem, gdy teatr jaki upada, dyrektor się salwuje, a aktorów pozostawia swemu losowi, wykazuje się tysiącznemi argumentami, iż dalej tym torem nie można postępować, iż w ten sposób powstałby proletaryat aktorski, że teatr uległby demoralizacyi, a rzeczy zostają w swym dawnym stanie. Takie zażalenia powodują nam liczne korespondencye, jakie otrzymujemy ze Lwowa o nierządzie w tamtejszym niemieckim teatrze. Dyrektor König postępuje sobie jako samowładzca nieodpowiedzialny; chociaż nie podlega wątpliwości, iż on w ostatnich czasach mianowicie za pobytu Sontheima robił wcale nie złe interesa, nie wstydzi on się, odmawiać płacy członkom swej sceny, mianowicie chórzystom; a gdy ci oświadczyli, iż nie będą śpiewać, aż się uiści z zaległości dał im zamiast pieniędzy dymisyę. I tak się stało, iż publiczność ciesząca się już nadzieją słyszenia Sontheima w roli Waska została uraczona niespodzianką, t. j. plakatem znanym już czytelnikom naszym.

Dowiadujemy się w sprawie teatru niemieckiego, że kurator zakładu ks. Jabłonowski na przedstawienie syndyka pana Starzewskiego, zezwolił na wydanie p. Königowi jego kaucyi 1000 złr., które to niby pieniądze miały posłużyć na zapłacanie gaży tym biedakom w naszem mieście koczującym; lecz p. König odebrawszy pieniądze, przyrzeczenia nie dotrzymał i swoich białych murzynów z owej odebranej kaucyi zaspokoić nie myśli. Wszystkim tym gorszącym zajściom z p. Königiem jest najwięcej winien syndykat, czyli inaczej mówiąc p. Starzewski, który gdyby był chciał, lub jak inni twierdzą, gdyby był mocen spełnić swój obowiązek, jużby dyrekcya teatru niemieckiego z rąk p. Königa oddawna była odebrana; lecz niestety, p. König ma dobrego adwokata — a pan syndyk bywały czasy, miewał dobrych klientów — którzy go opuściwszy — mogliby się stać złymi doradzcami w najlepszej sprawie p. syndyka z p. Königiem.

* Porwanie i zgon ks. biskupa Łubieńskiego w dziennikarstwie zagranicznem wywołało liczne artykuły, a mianowicie w *Kreuz-Zeitung* korespondencyę jakoby naocznego świadka kamerdynera, który wrócił do Warszawy. Ponieważ prawda w takich razach wyświecić się powinna, a obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest stać na straży opinii publicznej, czujemy się więc obowiązani to kilka słów wam przesłać, jako bliżej świadomi rzeczy.

Jak moskiewski rząd postępuje w razach aresztowania wysoko postawionych osób, jak wykonawcy do danego rozkazu dzikiego dodają dużo własnych barbarzyńskich wymysłów, to wiemy z opisów jak był aresztowany i wywieziony biskup Sołtyk, a w nowszych czasach Feliński.

Biskup Łubieński mieszkał w klasztorze w Sejnach, wołąc w murach odwiecznego klasztoru parę pokoików, niż pałac który był dla biskupa przeznaczony, a w którym i jego poprzednicy

---

Moskwa, chociaż dokładnie była powiadomioną z ust Waldenberga o całem zajściu, udawała jednak, że nie wie o niczem. Iwensen, gdy go później zapytano o Waldenberga, nie chciał odpowiadać. Własnoręczne listy Wasilczykowa i Iwensena, będące w naszych rękach pewnego rodzaju zakładem, stawiały ich w drażliwych warunkach — sprawę więc, aby nie dać powodu do wzmianki o kompromitujących ich dowodach, puścili w znacznej części w niepamięć. Dla samej jednak roztropności zmuszeni byli szukać schronienia za granicą Ludwik Bernsztein i Stefan Bobrowski ([1]). Pierwszy zajmował się przepisywaniem na chemicznym papierze do odbicia w litografii, a więc przez porównanie charakteru mógł

....

być przekonanym o udział w związku, chociaż do niego w rzeczywistości nie należał. Stefan Bobrowski zaś był redak-

---

([1]) Bobrowski Stefan, urodzony na Ukrainie, po ukończeniu gimnazyum wstąpił do uniwersytetu w Petersburgu, gdzie przebył lat trzy. W r. 1860 przeniósł się do uniwersytetu kijowskiego.

W pracach przedpowstańczych na Rusi położył on wielkie zasługi, będąc jednym z najczynniejszych i najgłówniejszych działaczy, jako członek zarządu związku „Trojnickiego.“

Bobrowski wkrótce po przybyciu swojem do Kijowa dał się poznać kolegom z najlepszej strony jak pod względem zdolności, tak i dzielnego charakteru — wybranym przeto zaraz został na reprezentanta gminy „Ukraina“.

W r. 1861 młodzież polska uniwersytetu kijowskiego wysłała go jako delegata do Horodła na uroczystość 10. października, wraz z Antoniem Ch. i L. S.

Zmuszony w skutek wyżej wymienionych powodów wyjechać za granicę, z żalem przez wszystkich był żegnanym. Każdy szanował w nim poświęcenie się sprawie narodowej, przymiotami zaś serca i koleżańskiem prawdziwie pożyciem zjednał on sobie ogólną miłość swych towarzyszy. Zagranicą umiano zarówno ocenić przymioty Bobrowskiego, bo wkrótce po swem do Paryża przybyciu, powołanym został na członka komitetu reprezentującego ogół wychodźtwa.

Po kilku miesiącach pobytu na emigracyi, Bobrowski uważając słusznie, że zawsze, a szczególniej w chwili ówczesnej, właściwsze jest pole do działania w kraju, jak na emigracyi, pod przybranem nazwiskiem pospieszył do Warszawy.

W końcu 1862 r. dla porozumienia się z organizacyą Rusi udał się do Kijowa, za powrotem zkąd miał wejść do składu komitetu centralnego, na miejsce Padlewskiego, który w chwili wybuchu powstania, przeznaczony był do formowania oddziałów w Płockiem. Stefan nie wszedł jednak w skład komitetu, z powodu, że tenże mimo jego protestu powołał na dyktatora jen. Mierosławskiego, którego on. będąc sam na emigracyi, miał sposobność dokładnie poznać i właściwie ocenić.

Odtąd nie należąc do najwyższej władzy, pod skromnym tytułem naczelnika miasta Warszawy, przy pomocy kilku osób rządził rzeczywiście całym krajem, bo ówczesny rząd tymczasowy Warszawę opuścił i przez pewien czas zupełnie był bezczynnym.

Zarząd kraju dostał się Bobrowskiemu w najgorszych jak być może warunkach, w czasie gdy powstanie styczniowe, pod parciem wypadków, przedwcześnie wywołane chwiejnemi krokami i ujemnemi skutkami w pierwszych zaraz chwilach wybuchu wszystkich do siebie zrazić musiało. A wtedy to gdy komitet centralny, powoławszy kraj do broni, w obec niepowodzeń pierwszej chwili stracił przytomność, i nie wiedział, co mu nadal czynić wypada, Bobrowski odważnie i umiejętnie walczył z przeszkodami.

Z energią wziąwszy się do działania, nie zląkł się pracy dziesięćkroć prawie wyższej nad siły człowieka. Czynność swą rozpoczął od zaprowadzenia na nowo organizacyi w całym kraju, przedpowstańcza bowiem organizacya, wiadomo jak wielce niedokładna, z wybuchem została wszędzie zupełnie rozwiązaną a raczej zniszczoną — zdołał on zarówno i w Warszawie w krótkim czasie odpowiedniejszą potrzebie zaprowadzić administracyę. W ogóle ś. p. Stefan Bobrowski na stanowisku rządcy kraju umiał sobie przytomnością umysłu, działałnością niezmordowaną i gotowością w każdej chwili na wszystko, zjednać przyjaźne usposobienie i ufność u wszyst-

biskupi i administratorowie wiele pokoi i salony zajmowali. Biskup Łubieński młody, do 36 lat wieku liczący, żył skromnie, oddany zajęciom swego stanu, pracy, i choć szczupłej ciała budowy był zdrów zupełnie.

Po odwołaniu delegata z Petersburga zabroniono mu wydalać się z miasta i czujne miano oko na jego Eminencyę. Jednego dnia późno, przybywa pocztą do Sejn jenerał Moeller z Warszawy, udaje się do naczelnika powiatu Kastagorowa i powiada, że przybył zrewidować straż ziemską, i zabrawszy naczelnika przed północą, udał się na posterunek straży, gdzie czas jakiś zabawił; wziąwszy kilku żandarmów i ludzi ze straży ziemskiej, oświadczył naczelnikowi, że chce złożyć wizytę biskupowi Łubieńskiemu. Naczelnik powiada że późno, i niewłaściwa pora, że biskup spi już. Jenerał Moeller powiada, że to nic nie szkodzi. Idą więc razem do klasztoru i z całą siłą zbrojną miasteczka otaczają klasztor, dobijają się, i o godzinie 2. z północy budzą biskupa, wyciągając go z łóżka. Biskup tak się przeraził, że na miejscu padł zemdlony. Nie pozwolono nikomu ze służby się zbliżyć, oddalono wszystkich. Sam naczelnik Kastagorów cucił biskupa, ratował i pomagał mu ubierać się. Kiedy tymczasem jenerał Moeller oświadczył, że przybył go aresztować i zabrać, że ma 2 godziny czasu do wyboru od 2. do 4.—prosił biskup, aby mógł widzieć księdza Woronowicza, podkustosza seminaryum. Temu polecił, aby wszystko co zostawia sprzedał, i rozdał komu się należy. Jeden tylko z ludzi, wierny kucharz, prosił, aby mógł losy swego pana dzielić, i pozwolono mu razem z panem na wygnanie się udać. O godzinie 4 wyjechała kareta pocztowemi końmi, a w tej biskup z żandarmami. Za nimi 4 żandarmów na bryczce pędzili ku Grodnu do kolei żelaznej. — Na chwilę w transporcie biskupa nie zostawiono wolnym, nawet na stacyi w Kopciowie do kościoła nie pozwolono wejść pomodlić się. Gwałtowne wzruszenie, barbarzyńskie obejście, niewygody, były bez wątpienia przyczyną tyfusu i śmierci.

Jak nas dochodzą wieści, nie pozwolono choremu zostać w Niżnim Nowogrodzie, — lecz wsadzono na statek i na drodze życie zakończył. Między ludem krążą głuche pogłoski, że przez Moskali biskup został otrutym. Wszelkie więc dowodzenia, że sam winien, że się zaziębił, zeznania jakoby kamerdynera, są fałszem.

* Wczoraj rano przybył do Krakowa ze Lwowa kadet Karol H. z pułku nr. 80 ks. Holsztyńskiego. Uprzedził go telegram nakazujący aresztować go z powodu przeniewierzenia funduszów rządowych. Między przybyłymi nie było jednak kadeta, ale rysopis jego zgadzał się z pewnym młodym człowiekiem, po cywilnemu ubranym. Urzędnik policyjny, pełniący służbę w dworcu kolei, zbliżył się przeto do niego, w celu skonstatowania tożsamości osoby i prosił go, aby z nim poszedł do kancelaryi. Dochodząc do kancelaryi, nieznajomy dobył rewolweru i wystrzeliwszy trafił się pod brodę. Kula przeszła mu przez szyję. Ranionego wzięto do szpitalu. (*Czas.*)

* —o— Zbrodniarka jakich mało. Pół godziny drogi od Ipolyfag w Teszmarku, żyła do niedawna pani Marya Magyar, żona wachmistrza od pandurów. Pewnego dnia zażądała od niej służąca nazwiskiem Kowacz dwa reńskie pod pozorem odwidzenia kochanka.

Służąca otrzymała żądane pieniądze i wieczorem powróciła do domu. Wkrótce po powrocie zaczęła się skarżyć na gwałtowne bole; pani M. zapytała ją, gdzie była i po różnych wymówkach, skłoniła się do wyznania prawdy, że była u młynarki Nik, i dała jej te dwa reńskie, aby jej spędziła płód. Pani M. zapytała ją, jak mogła tak obojętnie spełnić taką zbrodnię, na co ta ostatnia odpowiedziała, że ona nie pierwsza ani ostatnia coś podobnego czyni, i że w tej okolicy jest to zwyczajem.

Na dowód tego przyprowadziła Kowaczowa dwie kobiety, z których jedna zeznała, że młynarce Nik dała tylko jednego reńskiego, druga zaś w braku pieniędzy zastawiła u niej chustkę za zamordowanie dzieci. Pani Magyar udała się natychmiast do miejscowego proboszcza, a tenże udał się z nią do wice-żupana Horwata. Ten ostatni doniósł o tem nadżupanowi Maytheny, który natychmiast rozkazał Kowaczowę uwięzić.

Pomimo, że uwięziona z początku chciała się zapierać, wyznała jednak później 40 podobnych wypadków, a w końcu podała liczbę w ten sposób zamordowanych dzieci na 213. W końcu zażądała spowiednika, który pytał jej, wiele duszyczek (?) zamordowała? zbrodniarka powiedziała, że jej nie jest wiadoma liczba zamordowanych dzieci, lecz że od lat 15 było to jej zatrudnieniem, i środkiem do życia.

To tylko upewniała, że miała wielkie powodzenie i liczny napływ interesowanych.

Od chwili odkrycia zbrodni, upłynęło 3 miesiące i 2 tygodnie. Zeznania poczynione przez uwięzioną konpromitują żony poważnych urzędników i obywateli w taki sposób, że używają wszelkich sposobów, aby ten proces zaniechać, a nawet przysiężny Szilesi, który przesłuchiwał oskarżoną, zabronił dalszych jej wyznań, i zamknął protokół z tą uwagą, że nic więcej słyszeć nie chce. W skutek zeznań tej zbrodniarki, spadły zewsząd pogróżki na panią Magyar, a chociaż ją pan nadżupan upewniał, że nie ma powodu do obawy, to przecie nie był w stanie przeszkodzić, że tuż obok jej domu wszczął się pożar, a jej cała posiadłość stała się pastwą płomieni. Następnego wieczora jakiś mężczyzna chciał ją zamordować i tylko przypadkiem uratowala swe życie. Teraz urzędnicy sami radzili jej ucieczkę. Żupan wydał jej paszport i rzekł jej, aby starala się wydalić, gdyż na wypadek jej pozostania mogłoby ją jakie nieszczęście spotkać.

Przy takich okolicznościach nie pozostało pani Magyar nic innego, jak tylko ucieczka. Zbrodniarka zowie się Fabri, liczy około 60 lat i ma już żonatego syna, który chcąc ją powstrzymać od zamordowania swego dziecka, groził jej zastrzeleniem.

* Jeden z pasażerów, jadący pociągiem kolei żalaznej z Brodów do Lwowa, dnia 1. sierpnia, naoczny świadek wypadku zaszłego, który mógłby był zagrozić życiu wszyskich, czuje się w obowiązku wyrazić w imieniu swych współpodróżnych wdzięczność i podziękowanie panu Rott, maszyniście prowadzącemu pociąg, że swoją przezornością i przytomnością zdołał ocalić wszystkich i resztę pociągu, żadnego nie doświadczywszy szwanku, od niechybnego nieszczęścia w razie przeciwnym. Pierwszym tytułem do wdzięczności p. Rottowi jest ostrożna i wolniejsza w połowie od zwyczajnej jazda, a największym, że widząc z daleka popsute i niebezpieczne miejsce mogące narazić cały pociąg na katastrofę, z niezwykłą przytomnością umysłu i zimną krwią, nagle zwrócił parę maszyny w przeciwną stronę biegowi i to właśnie sprawiło silne wstrząśnienie z zerwaniem łańcuchów łączących cały pociąg z dwoma towarowemi wagonami i maszyną, które spadły z nasypu 14tu stóp wysokości. Że maszyniście samemu, ani służbie pociągowej, ani pasażerom nic się nie stało, to istne zrządzenie opatrzności boskiej; a jeśli była jakakolwiek szkódka, to zawsze lepiej jak szkoda. Świadek naoczny tego wypadku podaje ten ustęp do wiadomości publicznej, jako p. Rottowi należy się nietylko wdzięczność i podziękowanie, ale zaprawdę wart jest jeśli nie nagrody, to szczególnego uznania od prześwietnej dyrekcyi kolei żelaznej.

St. ks. L.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Sprawozdanie tygodniowe „Gaz. lwow.“ W ubiegłym tygodniu mieliśmy dnie gorące, suche, prawie bez wiatru. Żniwa odbywają się w całym kraju. Ceny frachtu z powodu zatrudnień w polu poszły w górę.

Handel towarowy ciągle ożywiony. W najbliższym czasie mają tu nadejść znaczne przesyłki rzepaku; z tych część z Rosyi przez Brody. Dla budowy kolei ze Złoczowa do Podwołoczysk przewieziono znowu znaczną ilość szyn. Dowóz progów zakupionych w Galicyi dla kolei półn. cesarza Ferdynanda już się rozpoczął, mianowicie w Mościskach, Przemyślu i Radymnie oddano na kolej około 14.000 sztuk. Wywóz kwasu solnego do Rosyi jest ciągle bardzo znaczny. Ogółem wywieziono już w tym roku 8000 cetn. Fabryki w Petrowicach i Hruszawie dostarczają kwas solny w dzbankach kamiennych, cetnar po 2 złr. 75 c. netto; ten sam gatunek w kamionkach po 1 złr. 70 c. Kwas solny odchodzi za pośrednictwem firm brodzkich i czerniowieckich do fabryk cukru w guberniach: wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej. Wytrzymywać musi konkurencyę z produktem fabryk w Szlązku pruskim, które także pewną ilość wysełają na targowicę. Wywóz ożywi się jeszcze bardziej po otwarciu kolei do Suczawy i księstw Naddunajskich. Wywóz jaj i masła w tygodniu ubiegłym znowu bardzo się ożywił. Najwięcej jaj wywieziono do Berlina i Wrocławia z Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Tarnowa, Bochni i Krakowa. Masło w większych partyach wywożono z Przemyśla, Rzeszowa i Tarnowa.

W handlu zbożowym, przy stałych cenach ruch zmniejszył się. Z powodu żniw dowóz na targowice bywa szczupły, zresztą spekulanci zachowują się wyczekująco, ponieważ za granicą ceny nie ustalają się, Cokolwiek żyta i pszenicy wysłano jednak do Wrocławia, Berlina, Szczecina i pogranicznych młynów pruskich. Owies także w pomniejszych partyach wywożą do Prus. Loco Lwów płacono pszenicę 170 f. 8.40, żyto 160 f. 5.75, jęczmień 140 f, 4.50, owies 100 f. 3.50.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 f. 10.0, żyto 160 f. 7.0, jęczmień 140 f. 5.0, owies 4.70. Dowóz szczupły, handel nieożywiony. Tarnów: pszenica 170 f. 9.75, żyto 100 f. 7.25, jęczmień 142 f. 5.20, owies 100 f. 4.40. Ceny niepewne. dowóz szczupły, handel nieożywiony. Dębica: pszenica 170 f. 9.50, jęczmień 140 f. 5.0, owies 100 f. 4.0. Na wszystkie gatunki zboża odbyt słaby. Rzeszów: pszenica 170 f, 8.40, jęczmień 140 f. 5.0, żyto 160 f. 6.60, owies 100 f. 3.50. Dowóz szczupły, w handlu stagnacya. Jarosław: pszenica 170 f. 9.0, jęczmień 138 f. 4.20, żyto 160 f. 6.30, owies 100 f. 3.80. Handel nieożywiony przy stałych cenach i nader szczupłym dowozie. Przemyśl: pszenica 170 f. 8.50, jęczmień 140 f. 5.40, owies 100 f. 3.0. Popyt słaby. Złoczów: pszenica 170 f. 7.60, żyto 160 f. 5.20, jęczmień 140 f. 4.40, owies 100 f. 3.40.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją lwowsko-czerniowiecką 1400 sz. i zostały posłane do Oświęcima. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 400 wołów.

Ostatnie wiadomości.

Patryoci czescy z powiatów Kolin, Kuttenberg i Czaslau czynią przygotowanie do metingu „na Kaczirach“, na którym omawiane być mają następujące kwestye: zaprowadzenie języka czeskiego w kościele; współudział świeckich w administracyi kościelnej i oddanie fuuduszów religijnych i kościelnych pod zarząd władzom autonomicznym.

Wypadkiem u Karmelitanek krakowskich zajmują się obecnie z niemałem zajęciem i dzienniki angielskie. *Morning Post* i *Daily Telegraph* poruszyły pierwsze we wstępnych artykułach tę sprawę, a za ich przykładem poszedł i dziennik *Times*. Ten ostatni mianowicie spodziewa się po tym wypadku, iż przyczyni się on wielce do reform kościelnych w Austryi — powiada bowiem, iż liberalne idee postąpiły już u nas o tyle, że ani mężowie stanu, ani ludność w ogóle wcale nie okazują ochoty poddania się wszechwładztwu kościoła.

Posiedzenie senatu francuskiego z dnia 2. b. m. otworzył Rouher przemową, w której wykazać starał się przedewszystkiem, iż cesarz zawsze uważnie baczył na opinię publiczną, iż władzę państwową uważał zawsze za własność narodu i że dążeniem jego było i jest, wprowadzić stosowne. wolnomyślne reformy.

Po tej przemowie prezydenta odczytano uchwałę senatu wraz zobjaśnieniem motywów. Główne jej punkta są: Cesarz i ciało prawodawcze mają inicyatywę w ustawodawstwie. Ministrowie zależą od cesarza, stanowią uchwały w radzie pod prezydencyą cesarza, są odpowiedzialnymi, i mogą tylko przez senat położeni być w stan oskarżenia. Ministrami mogą być senatorowie albo deputowani — i pierwsi mają wstęp wolny na każde zgromadzenie. Posiedzenia senatu są jawne Tak senatowi jak i ciału prawodawczemu przysłuża prawo interpelowania rządu... Budżet wydatków uchwalony będzie ustępami. Dekret cesarski orzeknie bliżej, w jakim stosunku mają być senat, ciało prawodawcze i rada państwa do cesarza i pomiędzy sobą.

Konwencya dla zabezpieczenia literackiej i artystycznej własności pomiędzy Niemcami północnemi a Włochami została już ratyfikowaną.

Pogłoska o zamierzonej podróży króla Wiktora Emanuela do Francyi nie sprawdza się.

Oddział Karlistów w prowincyi Leon wzrósł do liczby 400 ludzi, którzy wszyscy są uzbrojeni.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 4. sierpnia 1869.

	Płacą zł̄r.	Płacą kr	Żądają zł̄r.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m. k.	265	50	266	50
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	209	50	210	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	106	25	107	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kupon)	91	50	92	—
„ „ „ „ „ 4% (bez kupon)	79	60	80	—
„ „ banku hypot galic. (bez kupon)	93	50	94	—
Galic Zakładu kredytow włościan. (bez kupon)	93	—	93	50
Obligi indemnizacyjne galic.	75	40	75	90
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	75	101	50
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	80	5	87
Dukat cesarski	5	85	5	91
Napoleond'or	9	91	10	—
Półimperyał rosyjski	10	10	10	25
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy rosyjski	1	55	1	56
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	121	—	122	—

Pszenica korzec 170 f. 8.50 — 8.75, żyto korzec 160 f. 4.80—5.00, jęczmień korzec 140 f. 4.20 — 4.50, owies korzec 100 f. 3.50—3.70, Kukurudza korzec 170 f. 4.50—4.70, hreczka korzec 140 f. 5.30—5.50, koniczyna korzec 180 f. 40.00—42.0, rzepak korzec 150 f. 12.75—13.0, lnianka korzec 150 f. 9.75—10.0 groch korzec 180 f. 5.00—5.50, łój 100 f. 31.00—31.50, potaż 100 ft. 14.50—15.50, chmiel 100 ft. 00.0—00.0, spiritus wiadr. 14.25—14.50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2. sierpnia.

PP. Borakowski H. z Polski, Przebolewski P. z Poznania, Wolańscy K. i W. z Rzepiniec, Suchodolska L. z Sławnego, Krajewski I. z Czech, Kruszczyński K. z Warszawy.

---

torem pisma wykrytego u Hoffmana. Bersztein natychmiast wyjechał za granicę, Bobrowski przechowywał się kilka ty-

---

kich pracowników sprawy narodowej, umiał rozbudzić gasnące nadzieje, wskrzesić zapał w zniechęconych, zagrzewać do pracy i wytrwałości.

To też wieść o śmierci Stefana z prawdziwą była przyjęta boleścią, bo rzeczywiście kraj w osobie jego utracił jednego z najzdolniejszych kierowników powstania.

Moskwa od pierwszej zaraz chwili znała nazwisko naczelnika miasta Warszawy i zawzięcie go tropiła. Bobrowski z powodu, że nie grzeszył zbytkiem ostrożności, z łatwością mógłby być ujętym — tego to obawiano się ogólnie; jego zaniedbany ubior jednak i niepozorna postawa, chroniła go głównie od zwrócenia nań uwagi moskiewskiej policyi, około której on wciąż się ocierał z przymrużonemi według zwyczaju oczyma, i wśród ciągle wiszącego nad nim jak miecz Damoklesa niebezpieczeństwa, dawał dowody godnego uwielbienia spokoju.

W pierwszych chwilach powstania, przy braku dowódców, gdy kilka zwłaszcza osób jako tako wojskowo uzdolnionych, nie miało powodzenia, Langiewicz jedynie działający zdala od Warszawy, zbiegiem różnych okoliczności zyskiwał rozgłos i zwracał na siebie uwagę ogólną.

Bobrowski wtedy nim serdecznie się zajął, starając się przez głoszone w ówczas sprawozdania z pola bitwy wyrobić mu sławę

godni w Kijowie, a następnie wraz z Aleksandrem Kryłowskim, Rosyaninem, skazanym przez Moskwę do ciężkich ro-

---

i dobre imię. Po bitwie pod Wąchockiem, gdy głośno mówić zaczęto o zupełnem rozbiciu Langiewicza, Bobrowski, by zobojętnić ujemne wrażenie tej wieści i nie dopuścić zwątpienia jakie zwykle następuje po niepowodzeniu, mianował Langiewicza jako by za odznaczenie się w bitwie, rzeczywiście przegranej, jenerałem, i tem na czas pewien ożywił mdlejące nadzieje.

Słowem, Bobrowski widocznie starał się podnieść Langiewicza, a to może głównie stało się powodem zajścia, zakończonego tragicznym jego zgonem. Langiewicz bowiem gdyby mniej był przez niego podnoszony, nie pomyślałby sięgnąć tak wysoko w swoich ambitnych zachciankach i nieudatna myśl nieszczęśliwej dyktatury, choćby mu się tak jak i wielu innym przyśniła, nie śmiałaby przecie przez cześć dla sprawy narodowej powstać w jego głowie i nie śmiałby myśleć o jej urzeczywistnieniu.

W skutek ogłoszenia się Langiewicza dyktatorem, Stefan Bobrowski został przez komitet centralny wysłany jako komisarz nadzwyczajny dla wyprowadzenia śledztwa z całej tej sprawy i towarzyszących ogłoszeuiu dyktatury intryg.

Podczas spełniania swej misyi, Bobrowski został wyzwany na pojedynek przez Adama hr. Grabowskiego, który

bót za przyjmowanie udziału w manifestacyach żytomierskich, któremu udało się wyrwać z niewoli, opuścili kraj czasowo wraz innymi zadonuncyowanymi przez Waldenberga. Od chwili wykrycia szpiega, Moskwa jeszcze większą zemstą pałała, jednak dla zatajenia niemiłego zajścia, wolała na czas pewien aresztowań zaniechać, ograniczając się tylko na częstem dopełnianiu u nas rewizyj, ale zawsze bezskutecznych i ścisłem śledzeniu w nadziei odwetu nieco później....

---

w skutek wyprowadzonego śledztwa okazał się winnym podrobienia pełnomocnictwa komitetu centralnego do porozumienia się z Langiewiczem, i innych nadużyć. Pojedynek odbył się pod Rawiczem (w poznańskiem). W nierównym boju Bobrowski, mając wzrok słaby, o kilka kroków nie widział— Grabowski zabił młodzieńca, który znaczne dla sprawy polskiej położył zasługi, i w którym słusznie widziano męża znakomitej przyszłości.

Zabicie Bobrowskiego było boleśnym ciosem dla znajomych i przyjaciół jego, a prawdziwą krzywdą dla powstania; czynem swym pan hrabia dobrze zasłużył się Moskwie i stał się narzędziem jej zemsty na osobie ogólnie uwielbianego patryoty. Bobrowski umarł mając lat 25 w kwietniu 1863 r.

Wydawca Karol Groman. Odpowiedzialny redaktor: Karol Widman. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.